

Jest Zarzewie. To dobrze

Rozmowę z Krzysztofem Kuczkowski (redaktorem naczelnym czasopisma „Topos”), Jarosławem Jakubowskim i Wojciechem Gawłowski poprowadził Maciej Bieszczad, poeta, animator życia kulturalnego, prezes powołanej niedawno Fundacji Słowem Pisane organizującej festiwal. – To jedno z poważniejszych środowisk literackich, zaraz obok środowiska „Twórczości” i od niedawna nieistniejących już niestety „Zeszytów Literackich” – zapowiedział, dodając wagę tematów, jakim poświęcają się pisarze Toposu. Zgodnie z tematem całego festiwalu, rozmowa toczyła się wokół pytań o początki literatury/poezji. Z czego wyrasta jako sposób myślenia i jak praktyka twórcza – także dla konkretnych pisarzy? Kiedy zaczyna się świadome pisanie? Skąd pochodzi wiersz? Oczywiście także: jak zaczął się Topos?

O tym ostatnim opowiedział Krzysztof Kuczkowski, wskazując na zaangażowane swoje i żony w komitety obywatelskie i przemiany 1989 roku. Jak mówił, to był dobry moment na powołanie pisma, bo wtedy szybko wspierano to, co jako idea ma ręce i nogi, przez pierwsze lata rzeczywiście można było mówić o samorządności na poziomie lokalnym, a potem zaczęła się polityka. Nie wiedział jednak, że tak długo przyjdzie mu się tym zajmować. I że z czasem co roku od nowa trzeba będzie szukać źródeł, które złożą się na budżet przedsięwzięcia. Jarosław Jakubowski – także aktywny jako dramaturg (jego sztukę „Letnisko” nagrodził w ramach konkursu Komedio-pisanie i wystawił Teatr Powszechny w Łodzi) – dodał, że grono autorów skupionych wokół „Toposu” łączy przede wszystkim przyjaźń, w dalszym planie są związki z poezją (mówiąc górnolotnie) metafizyczną.

– Skąd pochodzi wiersz? Chyba nie bardzo wiadomo. No chyba, że powiem: ze wszystkiego – przyznał Kuczkowski, przywołując koncepcję, wedle której poetów dzieli się na „obrazotwórców” (ich wiersze dążą do obrazowego ujęcia problemu, tematu) i „myślotwórców” (ich wiersze są rodzajem wyводу). Sam zapisał siebie albo do tych ostatnich, albo do tych, którzy idą „trzecią drogą”. – Zaczynam od frazy. Od dobrze postawionego zdania.

Mimo iż nieco narzekali na podziały w środowisku literackim, przedstawiciele Toposu często wskazywali na siebie jako na głos odrębny, w kontrze do „czegoś”. „Nie chodzi o to, żeby to nie było puste, ale żeby nie było naiwne. To musi być sztuka wysoka. I musi w tym być chęć nietracenia kontaktu z czytelnikami. Wiersz jako igraszka? Już przez to przechodziłem” – mówił o swoim rozumieniu poezji Krzysztof Kuczkowski. O wierszach „podskórnie eschatologiczne ukierunkowanych” mówił Wojciech Gawłowski. Można też było usłyszeć: „Pisanie to życie osobiste, ale najbardziej pogłębione”. Temu pogłębieniu towarzyszyła autorska lektura wierszy, także, na koniec, tych gatunkowo lżejszych, żartobliwych – nagradzana przez zgromadzoną w sali Miejskiej i Gminnej Biblioteki Publicznej w Wieluniu publiczność brawami. A że nieco może zabrakło szerszego wielogłosu, dialogu (Maciej Bieszczad związany jest z „Toposem”, w ramach jego biblioteki wydaje kolejne tomy poezji), to na tym etapie imprezy, która dopiero zaczyna się, nie przeszkadzało. Sami organizatorzy przeszli natomiast swoisty chrzest bojowy – najpierw doszło do zmiany w programie choć bohaterką pierwszego dnia miała być Zuzanna Zarebianka, to do Wielunia przyjechał Józef Baran (również nie byle kto), a dnia ostatniego poeci „Toposu” zaliczyli pod Bydgoszczą awarię samochodu, więc recital Zofii Szpikowskiej i jej podopiecznych z materiałem z płyty „zaWIERSZowani” odbył się przed spotkaniem, w nadziei, że poeci dojadą, wreszcie – Przemysława Dakowicza zastąpił Wojciech Gawłowski.

Zarzewie na razie jest nieduże. To były trzy dni programu, każdy to przede wszystkim popołudniowe spotkanie z gościem (gośćmi). Ale często tak właśnie – bez wielkiej pompy i sporego budżetu – się zaczyna. Łódź Festiwal Puls Literatury, dziś jedno z największych tego typu wydarzeń w kraju, w

swoich początkach też był raczej imprezą kameralną. Przy wszystkich różnicach, np. zakorzenieniu w historii pisma opozycji demokratycznej „Puls”, był również – w pewnym sensie – wydarzeniem towarzyskim, to znaczy organizowanym przez nie tak szerokie grono osób dobrze się znających, środowiskowo ze sobą związanych. Również jemu początek dała organizacja z trzeciego sektora – Stowarzyszenie Pisarzy Polskich (oddział w Łodzi). Z czasem festiwal zaczął rozrastać się, programowo i koncepcyjnie, dziś organizacyjnie związany jest z powołaną do promowania literatury instytucją, Domem Literatury w Łodzi.

Co dalej? Dotacja z Urzędu Marszałkowskiego, 15 tys. zł przyznane w ramach konkursu grantowego, to – nomen omen – zarzewie. O festiwal Zarzewie trzeba teraz dbać. Także oddolnie. Niebawem zacząć programować 2. edycję, starać się o granty zewnętrzne, może szukać sponsora w biznesie. Również na poziomie samorządowym powinna pojawić się refleksja o ważności i atutach imprezy literackiej dla miasta. Taka choćby, jaka towarzyszyła swego czasu – zachowując wszelkie proporcje – burmistrzowi Mikołowa, który uznał, że w mieszkaniu Rafała Wojaczka nie chce „sali pamięci” czy „małego muzeum”, ale żywą instytucję dedykowaną literaturze (tak powstał Instytut Mikołowski). Poważnie pomyślany program tej edycji Zarzewia wskazuje, że także w kolejnych latach organizatorzy chcą mówić o rzeczach istotnych. Wiekowe centrum Wielunia, z wąskimi uliczkami, placem, architekturą starszych budynków, wydaje się do tego znakomitą scenografią.

Łukasz Kaczyński